№ 41 WARSZAWA, 11 PAŹDZIERNIKA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE..."

Z. L.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

O szkołę polską.

(Uwagi na marginesie książki kol. W. Radwana: „Postulaty w sprawie ustroju szkolnictwa Rzeczypospolitej Polskiej").

Organizacja nasza w swym rozwoju jest wielce zależna od stanu szkolnictwa w Polsce. Przenikanie naszej idei wszerz pójdzie zawsze śladem postępu szkoły powszechnej. To też nie może nam być obojętnem, jaką będzie ta szkoła. Wiedzieć musimy, jaka szkoła jest nam potrzebna, by wpłynąć na otoczenie, na starszych, od których organizacja szkolnictwa jest w wielkim stopniu zależna.

W myśl tego podam parę uwag w tej sprawie, korzystając z przepięknych myśli, zawartych w wymienionej powyższej książce. Słowa książki tej, jako ściśle fachowej i naukowo ujętej, nie dotrą do młodzieży wiejskiej. Tembardziej więc uważam za wskazane napisać o niej na tem miejscu.

Jak jest zorganizowane szkolnictwo dzisiaj?

Z jednej strony istnieją znane nam marne szkółki wiejskie, tak dziwnie przystosowane do ubóstwa i ciemnoty wsi. Zabłądziły tu i owdzie— jako te słabe ogniki, ulatujące w czarną noc nad bagniskiem. Skromnie przywarły do szarzyzny życia wiejskiego, jakby te małe gniazdka jaskółcze, o czem miałem możność napisać w poprzednim numerze „Siewu".

Z drugiej strony po większych miastach dumnie wznoszą się i rozwijają coraz lepiej szkoły średnie ogólnokształcące, które, niestety, są szkołami dla wybrańców. Są takiemi nie przez ustawy, ograniczające swobodny dostęp, lecz dlatego, że przejście do nich z owych szkółek ludowych jest utrudnione, niemal niemożliwe. A więc szkoły średnie otwierają podwoje nie lepszym i zdolniejszym, lecz tym, których spotkało szczęście urodzenia się w mieście i którzy mają potrzebne środki na naukę.

A jednak żyjemy w czasach triumfującej demokracji. Pęd do nauki ogarnął warstwy najniższe. To też zaczęto zakładać owe szkoły średnie i po mniejszych miastach. Są to szkoły o szumnej nazwie gimnazjów, lecz nauka w nich częstokroć — pożal się Boże.

Szkoły średnie, ośmioklasowe, przygotowują ludzi do stanowisk kierowniczych w społeczeństwie, a szkoła powszechna odcięta od nich, pozostawiona sobie „jest ślepą ulicą bez wyjścia — jak powiada autor — omijaną przez wszystkich, którzy mogą ją ominąć, jest szkołą ludową w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu".

Szkoły zaś zawodowe są czemś na uboczu, czemś wzgardzonem i przeznaczonem dla tych, których ominęło szczęście (oczywiście fałszywie pojmowane) kształcenia się w ogólnych szkołach średnich.

Jakież następstwa takiej organizacji szkolnictwa?

Przedewszystkiem szkoła powszechna nie spełnia swych zadań. Zbyt mało rozwija dzieci ludu, nie daje podstaw do dalszej nauki w szkołach wyższych, nie spełnia zasadniczych wymagań demokracji.

Szkoły zaś średnie wychowują dzieci burżuazji mieszczańskiej i warstwy urzędniczej wprawdzie w „dobranem" towarzystwie, bo wolnem od chropowatości gminu, lecz w atmosferze bezpłodności i przesyconej blagą duchową i moralną, bo pozbawionej tego ożywczego tchnienia i szczerości moralnej, jakie wnosi do społeczeństwa twórcza praca warstw ludowych, zwłaszcza wiejskich. Nic też dziwnego, że młodzież tak wychowana w duchu kultury ściśle mózgowej, a podlegająca równocześnie nastro-

jom sybarytyzmu, tak rozpowszechnionego po miastach, kiedy po skończeniu nauk uniwersyteckich obejmuje stanowiska kierownicze w państwie, to nie umie utrzymać łączności z potrzebami życia, z interesami i dążnościami warstw pracujących. Warstwa urzędnicza, zwana inteligencją, szczególnie w Polsce, przejawia upodobania literacko-biurokratyczne. Stwierdza to niejednokrotnie autor wspomnianej książki. Dodaćby można, że ponadto nastroje sybarycko-materjalistyczne jaskrawiej nawet występują pośród inteligencji, naśladującej burżuazję, niż wśród warstw ludowych.

Cóż to znaczy i jakie na to dowody? Dla wyjaśnienia podam przykłady i dostrzeżone fakty.

Pośród warstwy urzędniczej, mimo że przeszła ona przez szkoły, tylko garstka ludzi, prawdziwie inteligentnych, dźwiga na swych barkach wielkie zadania pracy twórczej, a przeciętny ogół duchowo jest w istocie bierny. Niczego właściwie nie stwarza. Odrabia papierkowe „kawałki" bezmyślnie; niczego nikt nie chce decydować. Każdy powołuje się na drugiego. Dlatego nieszczęśliwyś, człowieku, gdy masz coś załatwić w urzędzie. Sami spotkaliście się zapewne z tem, że często urzędnicy nie zdają sobie sprawy, iż żyją właśnie z pracy warstw produkujących i przeznaczeniem ich dobrze i życzliwie obsługiwać społeczeństwo. Są oni sługami państwa, a więc i narodu. Jednak często zapominają o tem i zaczynają odgrywać rolę panów. Wtedy zaczyna się tak zwana biurokracja. Szkoła wychowywała zdala od ludu, od potrzeb życia współczesnego — tam przyczyna złego.

Dalej inteligencja wychowana w atmosferze kultury czysto mózgowej, zakłada na oczy szkła literatury. Patrzy na świat i widzi go nie rzeczywistym, nie jakim jest, lecz takim, jak wygląda przez szkiełka, zabarwione pomysłem czy też nastrojem ulubionego pisarza. Żeby to choć pisarza, który godzien być przewodnikiem i wychowawcą, lecz często, niestety, książka jest tylko narkotykiem po obiedzie, do poduszki. Jest tem, co wypalenie cygara, czy wypicie szklanki czarnej kawy. Dlatego takiem powodzeniem cieszy się sensacyjna powieść, lekka, ponętna, szarpiąca zlekka nerwami. Takim wpływom literatury podlega życie przeciętnego tłumu miejskiego, choćby to była tak zwana inteligencja. Znowu skutki dzisiejszej szkoły, stojącej zdaleka od życia, następstwa zamknięcia się inteligencji w sobie.

Teraz cóż powiedzieć o upodobaniach sybarycko-materjalistycznych warstwy burżuazyjnej i urzędniczej?

Kultura dzisiejsza rozpieszcza człowieka. Uczy go wszystko zdobywać bez trudu. Ileż to wygód i przyjemności, obliczonych litylko na dogodzenie ciału! Ta miękkość życia, lubowanie się w przyjemnościach — to sybarytyzm. Dzisiaj zapomniano zupełnie o słowach naszego wieszcza, Słowackiego, że „wszystko przez ducha i dla ducha, a nie dla cielesnego (celu) istnieje". Pogoń za zyskiem materjalnym w sposób uczciwy i nieuczciwy, szukanie dosytu i zadowolenia materjalnego — oto przejawy panowania materji w życiu. Jest to triumfujący materjalizm życiowy. A wszakże każdy mądry człowiek musi stwierdzić, iż inne jest przeznaczenie ludzkości. Cóż więc może przełamać ów bezwład duchowy ludzkości, co może rozprószyć mroki, jakie rozpostarła materja nad światem ducha? Czy owładnięcie materji przez rozum? Zdaje się, że nie, bo rozum właśnie skierował wszelkie siły materji na pożytek ciała ludzkiego. Nic więc dziwnego, że i warstwa burżuazji i urzędnicza, mimo wyższego poziomu umysłowego, jest niemniej zmaterjalizowana od warstw ludowych, a bardziej rozpieszczona cieleśnie, bardziej sybarycka.

Doświadczenie wieków mówi, iż najskuteczniejszym środkiem przeciw panowaniu materji jest głęboki stosunek religijno-moralny człowieka do celów życia i do innych ludzi. Jedynie wówczas, gdy staniemy na gruncie żywej wiary i religji życia, szukającej swego wyrazu w miłości Bożej poprzez miłość człowieka, a więc ziszczenia Królestwa Bożego na ziemi — jedynie wtedy tylko życie nasze może być opromienione zorzą przebudzenia duchowego i wtedy tylko nastać może chwila triumfu ducha nad materją.

Tego właśnie brak naszej inteligencji! Czyż styczność z ludem ma jej przynieść zdobycze moralne? Napozór samo już pytanie niedorzeczne! W rzeczywistości, gdy zbliska wejrzymy w życie ludu, dostrzeżemy, iż poglądy religijno-moralne na życie warstwy ludowej, zwłaszcza wiejskiej w zdrowej jej części, są znacznie doskonalsze, aniżeli inteligencji. Życie twarde, związane z pracą fizyczną, pełne trudu i znoju chroni lud wiejski od miękkości obyczajów i rozkosznictwa. Chłop jest również materjalistą, lecz materjalizm jego ma głębszy podkład i większe uzasadnienie. Zabiega koło majątku, trudzi się bez wytchnienia i oszczędza, co jest najważniejsze, nawet z uszczerbkiem dla koniecznych potrzeb codziennych, lecz zawsze widzi w tem wielki sens powiększenia swego majątku, bogacenia się nie dla wygód, lecz dla dobra dzieci. Przeto niema w tem najmniejszego sybaryzmu. Również życie religijne ludu nie przejawia się tylko w zewnętrznych formach, lecz sięga głęboko i w tajniki duszy, kształtuje ją i powoduje czyny. Mogłyby więc korzystać warstwy mieszczańskie i inteligenckie. Wreszcie współdziałanie z ludem, współpraca w jego rozwoju jest najwłaściwszym wyrazem i istotną treścią miłości człowieka, co dzisiaj jest niemal wyłącznem stwierdzeniem, że uczucia narodowe, mi-

łość Ojczyzny, usłużność wobec państwa nie są frazesem, nie są kłamstwem.

Konieczną przeto jest łączność warstwy inteligenckiej z ludem. Dzisiaj jest ona od ludu daleka, nie rozumie jego języka. Szkoła zaś dzisiejsza w tym kierunku nie działa.

Spójrzcie teraz wokół siebie! Stwierdzicie, iż dążenie do wyższej kultury na wsi zaczyna być żywiołowem. Jednak postęp w tym kierunku jest zbyt powierzchowny. Wiele w tem naśladownictwa zewnętrznych tylko przejawów wyższej kultury. Częstokroć idzie z tem w parze wyrastanie chwastów, zanikanie dawnej szczerości moralnej, posługiwanie się frazesem, czemu to tak świetnie sprzyja rodzima wiejska demagogja, ów „przemysł polityczny" — jak mówi autor.

Stąd wniosek, iż koniecznie potrzeba inteligentnych łączników między przeciętnym poziomem kultury ludu, a wyższym poziomem kultury ogólno-narodowej, której wyobrazicielką, niemal wyłącznie, jest zdrowa część warstwy inteligenckiej. Trzeba nam „jedności kulturalnej", by ludzie różnych sfer mogli się rozumieć, by mogli ocenić najwyższy skarb narodu, jakim jest jego twórczość kulturalna. Szkoła już od dziecka winna wpływać na powszechne demokratyzowanie się społeczeństwa, winna dawać podstawy i zaczątki rozwoju prawdziwej inteligencji pośród warstwy ludowej.

Takie myśli nasunęły mi słowa autora książki, że „jesteśmy, jak żaden inny z narodów oświeconych, rozbici na dwie warstwy kulturalne — tak zwany lud i tak zwaną inteligencję".

Jak powinno być zorganizowane szkolnictwo według planu kol. W. Radwana, by zmniejszać owo rozbicie, napiszę w następnym artykule.

Jan Dec.

Praca i władza.

(Bajka).

Wół, kiedy, chodząc w kieracie,
Poobijał do cna racie,
Buntem zawrzał i rzecze:
— Człowiecze!
Czemuż to nie spadła na cię
Ta głupia kręćka w kieracie?
Ty tylko strzelasz z bacika,
A mnie z pracy w krzyżu strzyka,
Gdy ma słuszność rządzić światem,
Niech wszyscy machają batem,
Lub każdy w kieracie chodzi!
— Ach, tak sądzi pan dobrodziej?
Człowiek się na to zaśmieje
— A wiesz, czemu się tak dzieje?
Bo ktoś musi rządzić pracą.
A rząd ten dostaje za co?
Za to, że pracuje głową
I daję ci na to słowo,
Że praca ta nie jest mała.
Każdy zaś sam swój los działa:
Kto chce przodować w pracy —

Kartki z podróży.

(C. d.)

Wejdźmy teraz na piętro chaty serbskiej. Przedewszystkiem przedpokój, z którego najpierwsze drzwi prowadzą do saloniku, w którym ujrzymy na środku duży stół dębowy, niewielkie biurko, etażerkę z książkami, lustro ze stoliczkiem, otomanę, kilka foteli, mały stoliczek, a na ścianach kilka wizerunków świętych i fotografij rodzinnych. Nalewo od saloniku znajduje się pokój garderobiany, w którym stoi szafa z przyodziewkiem, bieliźniarka, otomana i kilka krzeseł.

Po drugiej stronie korytarza znajduje się kilka pokoi sypialnianych, w których znajdują się tylko łóżka, po parę krzeseł, po jednym stoliczku i pozatem nic ciekawego.

— — — — — — — — — — —

A teraz na zakończenie opisu zagrody serbskiej muszę napomknąć coś niecoś o oświetleniu.

Otóż lamp naftowych nikt tutaj nie używa. Wszędzie bowiem jest elektryczność. W każdym pokoju, w każdej komórce, jakoteż w stodole, stajni, oborze i chlewach, a nawet i w budyneczku ku wygodzie ludzkiej sporządzonym — wszędzie jest przeprowadzone oświetlenie elektryczne. Elektrycznością tutaj także młócą, jakoteż i sieczkę rzną.

Przytem nadmienić należy, że elektryczność jest czynna stale, dniem i nocą. Gdy tymczasem u nas nie każde nawet miasto powiatowe elektrycznością może się poszczycić. A jeżeli którekolwiek z miast powiatowych zdobyło się na elektryczność, to ta czynna jest w większości wypadków tylko w godzinach wieczornych, od zmroku gdzieś do dwunastej w nocy.

A cóż mówić o elektryczności w naszych wioskach?

— — — — — — — — — — —

Z tego wszystkiego, com opowiedział o gospodarstwie naszych braci Słowian Łużyckich — wynika, że pod względem kultury materjalnej stoją o całe niebo wyżej od nas. Dużo jeszcze wo-

Będzie kierownikiem,
Kto leniwie się kręci, bez żadnej ochoty
Do roboty —
Nie będzie nikim.
Ten — ulepsza swą pracę
Z niemałym mozołem,
A ten — będzie tylko... wołem.

J. Ost.

Nowe dzwony kościelne.

Rozbiegła się po Warszawie wieść ustna, pisze prasa codzienna, tygodniki i miesięczniki o pojawieniu się nieznanych dotąd nowych dzwonów. Więc dotarliśmy do źródła wiedzy i prawdy, aby się podzielić ze wsią tem, co ją obchodzić powinno, bo dzwon, dzwon kościelny, owiany tyloma legendami i podaniami ludu, odzywa się w pieśni, pokazuje się w sercach, — słyszy go cała wieś codziennie od kolebki aż do śmierci. A gdy w okresie ostatniej wojny wyciągnął wróg po niego swoją zbrodniczą rękę, parafje broniły doń dostępu i tylko sile kuli ustępując, płaczem rzewnym jak zmarłego żegnały. Część zabranych dzwonów powraca dziś z Rosji, lecz nie wszystkie tam wywiezione; a inne, potłuczone przez Prusaków i Austrjaków są już zupełnie stracone.

W momencie więc, gdy dla wielu starych i nowobudujących się kościołów muszą być oddane nowe dzwony, znalazł się artysta,



ALEKSANDER BORAWSKI,
art. — rzeźbiarz i malarz, ur. 1861 r. w Warszawie.
Twórca nowych dzwonów.

który po dłuższem kilkoletniem studjowaniu dawnych dzwonów, dąży do podniesienia ich

---

dy w Wiśle upłynie, zanim my dojdziemy do takiego stanu rzeczy.

Nie znaczy to jednak, abyśmy my z tego powodu byli nieszczęśliwymi, a oni szczęśliwymi. Naodwrót. Jest to naród nieszczęśliwy. Nietylko dlatego, że jest w niewoli niemieckiej — boć przecież i myśmy byli także niewolnikami. Ale myśmy byli narodem wielomiljonowym, posiadaliśmy tysiącletnią historję, swoją własną — przytem wysoką kulturę duchową. Takiego narodu trudno było zaborcom połknąć.

Tymczasem Łużyczanie są narodem niewielkim, liczącym około dwustu tysięcy ludności— a co najgorsze, ze wszech stron otoczonym żywiołem niemieckim. Nic też dziwnego, że kultura niemiecka mocno się tutaj wgryzła. U nas naprzykład niepodobna sobie było wyobrazić, ażeby w czasie niewoli w chatach naszych rodzina rozmawiała językiem swych ciemięzców. Tymczasem z przykrością słuchałem rozmów pomiędzy Serbami, prowadzonych w języku niemieckim.

Nawet zwyczaj objeżdżania konno kościołów w czasie świąt Wielkanocnych pochodzi podobno z czasów krzyżackich. Zwyczajów świątecznych własnych Łużyczanie nie posiadają. Niepodobna jednak wyobrazić sobie, aby ich nigdy nie mieli. Nie dotrwały tylko do dzisiejszych czasów, uległy zwyczajom niemieckim. To też święto Wielkanocne — święto wiosny, jest tutaj smutne. Niema święconego, ani pisanek, niema świętego „leja“, jest tylko procesja na koniach w cylindrach i frakach, jest czarna kawa. Wszystko to nie odpowiada charakterowi Słowian — jest to niemieckie.

Słowiańskie pochodzenie Łużyczan uwydatnia się poprzez język rodzinny, który jest mocno zagrożony i ulegać zaczyna językowi niemieckiemu, oraz przez narodowy strój kobiet. Kobiety nieomal powszechnie ubierają się tak, jak ich babki i prababki. Włosy zaczesują gładziutko, bez żadnych fryzur i modnych pejsów. Na głowach noszą płyciutkie, czarne czepeczki, zawiązane pod brodą wstążeczkami. Na tyle głowy mają przypięte olbrzymie czarne kokardy, któ-

znaczenia i wartości, przez zaopatrzenie ich powierzchni w obrazy, po rzeźbiarsku wykonane,



DZWON POLEGŁYCH.
Dzwon wyobraża, jak na ziemi polskiej Orzeł Biały rzuca wieńce na mogiły bratnie i jak rozświetliło się niebo, gdy opadły dymy wybuchów morderczych. Sterczą z ziemi pnie ściętych drzew ludzkiego życia, ale nie próchnieją — puszczają nowe pędy, które nie staną w przyszłości koroną rycerstwa polskiego.

które mają upamiętnić różne przeżycia narodu polskiego. Dotychczas majstrowie odlewający dzwony, tak zwani ludwisarze, posiłkowali się do ozdabiania zewnętrznej powierzchni dzwonu tylko banalną, bezmyślną ornamentacją, figura-



DZWON ODRODZENIA POLSKI (ANGELUS).
Tym dzwonem Matka i Panna Najświętsza nas ku sobie wzywa... na gwiaździsty szlak mleczny, gdzie nasi święci stoją rodacy, gdzie błyszczą sztandarowe imiona nieśmiertelnych bohaterów polskich.

mi świętych, tysiąckrotnie, a zawsze jednakowo wyobrażanemi, — użyciem herbów, wyliczaniem majątków, należących do możnych fundatorów, bo to łechtało ich próżność.

---

rych końce sięgają do pasa. Kaftaniki także czarne, mocno wcięte, z przodu zasznurowane, u dołu szerokie. Sukienki tak samo czarne, składane, szerokie. Jednem słowem, strój Serbek jest czarny i tylko w czasie żałoby noszą biały.

Oczywiście, nie jest on wszędzie jednakowy. Strój, o którym wyżej mowa, jest powszechny na Górnych Łużycach, w których gościliśmy. Na Łużycach Dolnych jest inny, jeszcze bardziej charakterystyczny. Przedewszystkiem nakrycie głowy jest wprost nie do opisania. Sporządzone jest, zdaje mi się, z kwiaciastej chusty zesztywnionej mocno. Wygląda jak fantastyczny, misternie ułożony szkopek z rondami dziwnemi. Zamiast kaftanika, tak samo chusta kwiaciasta położona na ramiona, skrzyżowana na piersiach, końce zaś giną gdzieś za pasem. Zresztą jest to tak wszystko ładnie zrobione, że choćbym chciał to opisać, nie potrafię. Serbek ubranych nowocześnie spotykaliśmy bardzo niewiele.

— — — — — — — — — — —

Naogół biorąc, istnienie Łużyczan jako narodu słowiańskiego jest mocno zagrożone. Wraz z niemiecką kulturą gospodarczą zaczyna panować i kultura duchowa. Germanizacja robi szybkie postępy. Nie znaczy to, aby Łużyczanie byli bierni i nie przeciwstawiali się temu. Owszem, stale walczą i bronią się niemczyźnie — ale siły są nierówne.

Walka z niemczyzną o utrzymanie własnej narodowości wydała cały szereg działaczy i budzicieli ruchu narodowego. Niektórzy z nich dawno już zeszli ze stanowiska do mogiły, z pod której zagrzewają do walki młodszych, którzy ich miejsca zajmują i dalej walkę prowadzą. Ostatnio walka Łużyczan w obronie swojego ducha wzbogaciła się o nowy szaniec. Jest nim świeżo podjęty organizacyjny ruch młodzieży wiejskiej. Ruch ten postawił sobie cele oświatowo-kulturalne i już wydatnie się zarysował, jako *Serbski Związek Młodzieży Wiejskiej*, który jest także członkiem Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Józef Niećko.

(C. d. n.)

Lecz nie sięgano, nietylko u nas, ale i wszędzie zagranicą, do historji, do dziejów własnego narodu, nie silono się nigdy o zadokumentowanie na dzwonach, co było treścią życia w tym momencie, kiedy to dzwon był odlewany, nie dano obrazów upodobań, ideałów, tęsknot, żalów czy rozpaczy narodu, które jednak w dźwięku dzwonów wyczuwamy.

Wsłuchujemy się od dzieciństwa w muzykę dzwonów kościelnych, w ich dźwięki codzienne, monotonne, lub pełne, w jędrne brzmienia w dni świąteczne. Giną ich głosy w rozgwarze miejskim, lecz wśród ciszy wsi są wyrazistą mową, której się słucha z uwagą, wyczekuje się nadchodzącego momentu odezwania się ich, witając radośnie. Są zegarem, który budzi do zajęć rannych lud wiejski, oznajmia przerwę południową, a wieczorem wypoczynek po trudzie dnia. O zachodzie, kiedy szary zmrok ziemię otula, zaraz po przedzwonieniu na Anioł Pański, dzwonnik uderza sercem dzwonu w jedną stronę dziewięć razy; wywołuje to uczucia smutku, zamyślenia, tęsknoty po dniu straconym, po niedoścignionem na ziemi szczęściu, po nieziszczonem pragnieniu. W oczach miłośnie stęsknionych dziewic pracujących w polu wywołuje łzy błogiego zachwytu i niepokojącego dziwnego zasmucenia. Ludzie stateczni wiedzą, że te w odstępach dziewięciokrotne uderzania w dzwon żądają modlitwy za poległych w boju, za tych, co zginęli w nurtach wód.

Kiedy dzwon słychać zdaleka, powstają przed oczyma różne obrazy: Boże Narodzenie, Wielkanoc, msze uroczyste i pogrzeby...

Dzwon pociesza chorych i koi, gdy w cierpieniach bezsenne pędzą noce, gdy w gorączkowem majaczeniu wyczekują świtu, a wraz z nim i odgłosu dzwonka wzywającego na modl'twę ranną; spływa wtedy owa tajemnicza melodja w ich duszę zmęczoną, głaszcze wyczerpane nerwy i zasypiają śniąc, że po domach i w kościele ludzie modlą się za nich, za chorych, i czują, że nie są porzuconymi, że są w świecie żyjących, czujących i kochających.

Dzwon uspokaja gniewnych; dzwonki jak śmiech dzieci rozweselają najbardziej smutnych. Lud wiejski nie zapomniał o nich w swych pieśniach i legendach, przypisując im nadzwyczajności i cuda, więc twierdzi, że: głos dzwonów odpędza szatanów, ułatwia zmarłemu wejście do raju, bywają dzwony zaklęte, któremi kołyszą dusze zmarłych w dni uroczyste, — twierdzi, że wdowy uderzeniem w dzwony wywołują powtórne wyjście zamąż. W sennikach zanotowano, że widziany we śnie dzwon rozkołysany oznacza nieszczęście; słyszane we śnie dzwonienie uprzedza o fakcie obmowy; patrzeć we śnie na dzwon upadający — to doznać rozstroju duchowego; pęknięcie dzwonu zapowiada smutek i cierpienia; dzwony odzywające się same przepowiadają nieszczęścia narodowe.

Bywał u nas dzwon sam z siebie dziwnym zwiastunem. Gdy np. nadeszła do Warszawy wiadomość o śmierci trzeciej żony króla Zygmunta Augusta — Katarzyny, z domu Rakusk'ego, z którą się był król rozstał przed dziesięciu laty, to zadzwoniono według obyczaju we wszystkich kościołach, a było to o północy: wtedy, po pierwszem zadzwonieniu w Katedrze u św. Jana — serce się oberwało i o mało że nie zabiło łożniczego króla, imci pana Lemkiego; w kościele P. M. na Nowem Mieście jednocześnie oberwały się dwa serca, a w pobliżu u mnichów jedno. W trzy dni później król zachorował obłożnie i umarł.

W okresie powstania styczniowego pękło serce sławnego na całą Polskę, największego u nas dzwonu Zygmuntowskiego na Wawelu w Krakowie; było to jakby zapowiedzią bezskutecznych ofiar.

Niepodobna w krótkim artykule wykazać, jaką to niebywale wielką a różnorodną rolę odegrał i odgrywa dzwon kościelny i świecki w życiu narodów całego świata. Jednym służy do najpodnioślejszych wzlotów; innych gnębi i torturuje, gdy w ręku katów służy do okrutnych tortur jak to jest np. w Chinach.

W naszem życiu polskiem innem jest jego przeznaczenie.

Więc zaprojektował artysta rzeźbiarz, Aleksander Borawski, nowe dzwony „nigdzie i nigdy w podobnym rodzaju dotychczas nie podjęte" — jak się wyraziły „Wiad. Archidyecezjalne Warsz."; a ks. M. Wiśniewski w mies. „Wiara i Czyn" (Nr. 7) pisze z tego powodu:

„Projektowane dzwony mają być jednym z tych licznych pomników dziejowych, które zdobią naszą ziemię, ale pomnikiem wymowniejszym nad inne, bo przemawiać będą swym głosem spiżowym nieustannie w imię przeszłych do przyszłych pokoleń polskich i katolickich. — Idea piękna, szczytna, wyrosła z ducha naszego i potrzeb czasu".

Gdy nowe dzwony znajdą się na dzwonnicach z udogodnionym do nich dostępem, gdy w odpowiednich reprodukcjach całości i fragmenty trafią do muzeów, szkół, koszar i do domów szerokiego ogółu, jako pamiątki, jako figury życia, jako relikwje narodowe — wtedy dobrze pojęty i ukochany dzwon, odzywając się, sprawi, że szeroki ogół będzie się silniej wsłuchiwał w dźwięki poszczególnych dzwonów, łączących uczucia jego z głosem ojców i matek, którzy go do życia w polskiej ojczyźnie zrodzili i być dobrym obywatelem rozkazali.

Artysta z dziejów naszych może czerpać niedające się zliczyć tematy.

WISŁAW.

List do Jaśka*).

Serdeczanieś mię, Jaśku, listem swoim wzruszył,
Dyćżem dosyć długo na niego czekała;
Nawetżem już nieraz i łzy gorzkie lała —
Aleś je swym listem ostatnim osuszył.

Widzę Cię wciąż we snach w tym ułańskim stroju,
To też jestem dumna ze swego ułana,
Bo kiedy nakaże Ojczyzna kochana —
Staniesz do szczytnego za Nią z wrogiem boju.

W naszej okolicy żniwa się udały,
A choć nas coś nie coś ta powódź zniszczyła,
Byle pomoc Boża z nami zawsze była,
Nie damy się biedzie, bośmy lud wytrwały!

Mieliśmy tu w sierpniu ładne przedstawienie,
Po niem zaś poszliśmy na cudne dożynki,
Co na cześć Reymonta za jego uczynki
Wyprawił lud wiejski ponad podziwienie...

Franek już powrócił, żenić się chce żywnie,
Ale Stach — sekretarz idzie znów w jesieni.
Powracajże, Jaśku, bo któż go tu zmieni?
A bez Was tu w Kole czujemy się dziwnie.

Zabierz się do sportu!

Dlaczego, gdy spotkasz przy drodze rów szeroki wypełniony wodą po brzegi, ciągnie cię coś, żeby hopsnąć przez niego, choć niema wyraźnej potrzeby i nieraz mógłbyś go obejść lub znaleźć miejsce węższe? Gdy ujrzysz górę stromą, przecz cię coś pcha na jej szczyt? A gdy ci mówią o koniu, że to koń, który nikomu dosiąść się nie da, to aż cię ponosi, żeby się na jego grzbiecie znaleźć?

Dlaczego już w dzieciństwie nosiło cię tam, gdzieś był najmniej potrzebny, a gdzie łatwo kark skręcić mogłeś? Dlaczego pełno cię było na wierzchołkach drzew za wroniem gniazdem, z którego żadnego pożytku przecież nie miałeś? Dlaczego, gdyś się dorwał do starego klucza, toś zaraz w nim pospołu z kolegami takiemi jak i ty wisielcami, dziurkę szpikulcem wiercił, prochem skądś przez kolegów wydobytym nabijał, zapałką zapalał i oczy sobie i towarzyszom smalił? Pocoś psuł strzechę rodzinnego domu, gramoląc się, żeby zajrzeć do komina, gdy ojca w pobliżu nie było? I choć matka niejeden patyk na tobie złamała nawpół z gniewem, nawpół z czułością, od djabelców na ciebie wyrzekając — tyś tych figlów nie poniechał i całe dzieciństwo ci zeszło pod ich znakiem. Dlaczego i teraz, gdy w tobie fantazja przybierze i z czapką „na bakier" nasadzoną, pogwizdując, przez wieś idziesz — to czujesz w sobie taki rozmach, taką jakąś siłę, że chciałbyś gdzieś wielkim pędem biec, żeby ci jeno wicher koło uszu świstał i byś miał wielką przestrzeń przed sobą?...

Na te wszystkie pytania odpowiedź jedna:— bo w tobie kipi war młodej krwi i pcha cię zawsze do pokonywania trudności, do wyładowania sił, nadmiaru młodości. A teraz zapytam: dlaczego wielu z was, czytając to, powie sobie:— Jest to trochę do mnie, ale nie wszystko, bo cóż z tego, że ja w dzieciństwie byłem taki wisus jak tam opisane, ale teraz albo to mi się czegoś podobnego chce! Za stary już na to jestem, czuję się ociężały i niema wcale we mnie nadmiaru energji.

Odpowiedź znów nietrudna: — boś nic nie robił, żeby w sobie ten war młodzieńczy utrzymać. I wszystko jedno, czy przyczyną tego był nawał trosk życia codziennego, który cię przygniótł i pognębił, czy też własne twoje lenistwo, lub poprostu to, żeś nigdy na to nie zwrócił uwagi i samo tak jakoś przeszło, wygasło i zostało tylko w mętnych wspomnieniach dzieciństwa — dość, że teraz brak ci właśnie tej bujnej młodości. Lecz czy męskość swą posiadasz jeszcze, czyś ją stracił lub przytłumił, jednakowa winna być twa praca, czy to nad jej zachowaniem, czy wskrzeszeniem, czy też obudzeniem z drzemki. *Weź się więc do sportu!* I jaki z rodzajów sportu przypadnie ci więcej do gustu i warunków twego życia — wszystko jedno — zawsze, gdy weń się wżyjesz, wgryziesz i rozmiłujesz się w nim — odnajdziesz tam swoje wzruszenia z lat dziecinnych—te same, któreś odczuwał, strzelając z klucza, czy też wisząc na gałęziach między niebem a ziemią. I poznasz tam twoje dawne zadowolenie, gdyś zdjął wronie gniazdo z sosny, na którą żaden z twoich kamratów wspiąć się nie zdołał. Tylko te przeżycia będą wspanialsze, będą miały większy czar, bo ozdobi je krasa twej własnej świadomej pracy, wysiłek woli i ambicji dorosłej—bo dołączy się do nich dreszcz sportowy.

A za trudności, jakie będziesz musiał pokonać w obecnych twych warunkach, aby dość do wyczynu sportowego, czeka cię sowita nagroda— nietylko zyskasz „zdrowie ciała" i „zdrowie duszy" — to jeszcze mało. Na kowadle sportu ukujesz sobie charakter na stal, a to coś warte chyba...

Leon Lutyk.

---

*) Jest to odpowiedź na „List do Marysi", zamieszczony w № 36 „Siewu".



POPISY OKRĘGOWE KÓŁ WIEJSKICH W DANJI.

Sprawozdanie z konkursu w sprawie zwalczania analfabetyzmu.

Kwestjonarjusz, ogłoszony przed rokiem przez Dział Oświaty Centralnego Związku Kółek Rolniczych, miał na celu przedewszystkiem wyświetlenie, w jaki sposób ludzie dorośli, którzy nie przeszli przez szkołę, nauczyli się czytać i pisać oraz w jakim stopniu korzystają ze swej umiejętności czytania i pisania. Szereg pytań dotyczył warunków życia wsi lub osady, charakteryzowanej przez odpowiadającego; statystyki analfabetów i czytających, wpływu czytelnictwa na gospodarstwo, życie społeczne i duchowe, na wychowanie dzieci; sposobów używanych przy zwalczaniu analfabetyzmu, spostrzeżeń i doświadczeń odpowiadającego. Za najlepsze odpowiedzi miano przyznać 10 nagród. Odpowiedzi napłynęło 50. Niektóre z nich, drobiazgowe i głęboko przemyślane, stanowią niezmiernie cenne monografje oświatowe poszczególnych wiosek. Najwięcej z woj. Wołyńskiego (20), gdzie nauczycielstwo było zachęcane do nadsyłania odpowiedzi przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego, Lubelskiego (8), Warszawskiego (7), Kieleckiego (6); naogół z 11 województw i 33 powiatów. Wśród odpowiadających jest 23 nauczycieli (46%), 18 drobnych rolników (36%), 9 działaczy samorządowych, studentów i t. p. (18%). Liczba nauczycieli jest najwyższa w woj. Wołyńskiem (16), w innych przeważają drobni rolnicy (np. w Warszawskiem i Lubelskiem), 13 odpowiadających (26%) jest członkami Kół Młodzieży Wiejskiej.

Sąd konkursowy stanowili: B. Babski, M. B. Godecki, E. Nowicki, H. Radlińska (przewodn.), M. Sosińska. Wobec wartości prac nadesłanych liczbę nagród powiększono do 17, i poza nagrodami postanowiono wysłać prawie wszystkim odpowiadającym drobne upominki w książkach. Stać się to mogło dzięki pomocy Centralnego Biura Kursów dla Dorosłych, Związku Polskich Stow. Spożywców, Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, Związku Teatrów Ludowych i darom prywatnym.

Sąd konkursowy przyznał:

jedną I nagrodę (bibljoteczka wartości 100 złotych) za pracę zbiorową, nadesłaną przez Szkołę polską w Orżewie;

trzy II nagrody (bibljoteczki wartości 50 złotych): E. Mikołajczykowi z Koryczan, R. Draganowi z Chwałek, A. Dobrzyńskiemu z Sendowa;

trzy III nagrody (bibljoteczki po 30 złotych): K. Pawlewiczowi z Róża, K. Szemiołtowi z Gawryłańc i Michalskiemu z Mirosławki.

Dalsze nagrody przyznano następującym autorom prac wyróżnionych:

książki wartości 10—15 zł.: E. Głowackiemu z Kadzbyszcza, A. Pietrzakowi z Kocierzewa, St Białkowi ze Starego Boru, A. Głowackiemu z Chominnej, J. Śniegowi z Rogatki, W. Kopciowi z Brudna;

książki wartości 5—10: R. Wójtowiczowi z Kopyścia, J. Greniukowi z Odletajki, T. Karkowskiemu z Czapli Małych, W. Weydlichównie z Uściługa, E. Skrzetuskiemu z Łaskowa.

Część prac nagrodzonych będzie drukowana. Wszystkie — służyć będą badaczom spraw oświatowych. Treść ich wejdzie do zamierzonego wydawnictwa o zwalczaniu analfabetyzmu.

Praktyczne wskazówki robót kobiecych.

Przechowywanie i przerabianie owoców.

Psucie się świeżych owoców wywołują rozmaite drobnoustroje, wszystkie więc sposoby przerabiania owoców i przechowywanie ich na czas dłuższy powinny dążyć do tego, aby zabezpieczyć owoc przed rozwojem tych drobnoustrojów znanych pod trzema postaciami: drożdżaki, bakterje i pleśniaki. Współczesna technika przetworów owocowych stosuje w praktyce trzy metody zwalczania drobnoustrojów: 1. działanie wysokiej temperatury, 2. usuwanie nadmiaru wody (dokładne suszenie), 3. użycie lub wytwarzanie w produkcie środków wstrzymujących rozwój drobnoustrojów jako to: sól, ocet, cukier, alkohol. Przy smażeniu więc konfitur, galaret i marmolad owocowych trzeba nadewszystko uważać, aby owoc był dobrze wysmażony, aby zawierał odpowiednią ilość cukru, aby składany był w naczynia czyste i b. suche i aby zamknięty był bardzo szczelnie, gdyż powietrze sprzyja rozwojowi drobnoustrojów.

Powidła ze śliwek smaży się przeważnie z dojrzałych węgierek, gdyż inne gatunki zawierają w sobie zbyt dużo wody i trudne są do wysmażenia.

Powidła smażyć można dwojakim sposobem: albo ze śliwek całych, albo też oczyszczonych z pestek. Gotowane z pestkami trzeba przecierać starannie przez sito. Powidła smażą się długo i muszą być ciągle mieszane, aby nie przywarły do dna kotła. Im są gęściejsze, tem są lepsze i trwalsze. Po wygotowaniu dodaje się nieco cukru, aby nie były zbyt kwaśne. Dobrze wysmażone powidła, położone na talerzu, nie powinny rozlewać się.

Usmażone powidła kładą się w kamienne lub gliniane garnki, które dobrze jest wstawić na noc do pieca po chlebie. Powidła w piecu zapieką się i będą trwalsze. Garnki czy faski należy obwiązać papierem, względnie przykryć szczelnie i postawić w suchej spiżarni lub piwnicy.

Dobre są również powidła z jabłek lub mieszanych owoców, smażą się w ten sam sposób jak śliwkowe.

Śliwki i gruszki w occie. Śliwki węgierki dojrzałe i świeże ponakłuwać, ułożyć na misce i zalać przegotowanym octem z cukrem, licząc na 5 f. śliwek, 1½ kw. octu i tyleż cukru. Na drugi dzień ocet zlać i zagotować z cynamonem i goździkami. Śliwki ułożone w słoju zalać tym octem, po ostudzeniu zawiązać słój papierem i wynieść do spiżarni.

Gruszki — najlepiej pergamutki lub inne dosyć twarde gatunki, obrać i przekrajane na pół obgotować z 10 — 15 m. w wodzie.

Obsączone z wody układa się w słoju i zalewa się octem, przegotowanym z cukrem i korzeniami, biorąc funt cukru na kwartę winnego octu.

Ocet owocowy zdrowszy i tańszy od zwykłego, robi się z odpadków jabłek, oczyszczonych z robaków i wypłukanych starannie. Pokrajane jabłka nakładane do szklanego gąsiora, lub nawet beczułki, zalewamy gorącą, przegotowaną wodą i stawiamy w ciepłem miejscu. Po paru dniach cedzimy sok przez duży worek płócienny, dodajemy trochę cukru i zlewamy do gąsiora lub butelek. Po sześciu tygodniach należy go przecedzić jeszcze raz przez watę, włożoną do lejka, zlać do butelek, szczelnie zakorkować i zachować w spiżarni.

Ocet można robić również z ulęgałek. Ulęgałki wymyte nakładamy do beczułki lub dużego gąsiora, zalewamy ciepłą, przegotowaną wodą, a dodawszy kilka łutów drożdży, trzymamy w ciepłem miejscu dwa miesiące. Po tym czasie można ocet już zlewać, cedząc przez watę do butelek.

Owoce suszone. Wszelkie owoce najlepiej suszą się w piecu po chlebie; tak suszone nie przechodzą dymem i najlepiej dają się przechować. Do suszenia nadają się wszelkie gatunki gruszek, całe, lub jeśli są zbyt duże, to przecięte na pół, śliwki węgierki (na blachach wyłożonych słomą) i jabłka nieobierane, oczyszczone i pokrajane w plasterki. Gruszki twarde i zielone można suszyć, ale je trzeba przedtem sparzyć wodą i postawić w cieple, jak już pociemnieją, trzeba je wybrać na sito, ze skórki obrać, porozkrawać na pół i suszyć na blachach prostą słomą wyłożonych.

Anna Podgórska.

Przypomnienia na październik.

Około połowy miesiąca zbieramy owoce zimowe w dzień pogodny. Zebrane owoce pozostawia się conajmniej na kilka dni ułożone u dołu szerzej, a ku górze coraz węziej. Kiedy się wypocą, przenosimy je do owocarni czy przechowalni. Dobra jest piwnica z oknami od północy. Nie należy przechowywać w jednem pomieszczeniu owoców i warzyw, bo pierwsze nabierają zapachu warzyw, a ostatnie psują się w bliskości owoców. Piwnice z owocami należy przewietrzać i otworu nie zatykać aż do nastania mrozów. Doglądamy, czy owoce mają nie za ciepło i nie za duszno. Regulujemy ciepłotę powietrza, by wynosiła od 0° do 4° C. Po zebraniu owoców sad należy nawieźć obornikiem, kompostem, odleżałą stawarką i t. p., podorać płytko i pozostawić na zimę w ostrej skibie, a pasy wzdłuż linij drzew skopać najlepiej widłami amerykańskiemi, bo one nie uszkodzą korzeni tak, jak zwykłe łopaty. W śliwniku orać nie na-

leży: zamiast tego puszcza się płytko drapacz sprężynowy (sprężynówkę, kultywator), albo się motykuje lub przekopuje widłami amerykańskiemi. Jeżeli się nie nawozi mierzwą, można wapnować. Oprawki miękkie należy zdjąć z pni i spalić, a w pierwszych dniach października, dla zwalczania niektórych owadów szkodliwych, szczególniej przedzimka owocowego, nałożyć opaski lepowe z grubego papieru, szerokości dłoni, posmarowane lepkim płynem lub smołą drzewną. Owady, pełzające po pniu, przylepiają się do opasek i giną. Gdy opaski wysychają, na nowo je trzeba smarować. Nieprędko wysychający lep można przyrządzić z litra wrzącego oleju, do którego sypiemy 160 gr. siarki w proszku i ustawicznie mieszamy. Ponieważ mieszanina ta znacznie powiększa swą objętość, trzeba użyć większego naczynia. Opaski nakłada się pod koroną drzew i przymocować łykiem. Pozatem, dla zwalczania wielu szkodników drzew i niszczenia orzechów i porostów, zaleca się opryskać drzewa mlekiem wapiennem po opadnięciu liści. W młodych sadach, dla zabezpieczenia drzewek od mrozów i zajęcy, obwiązuje się pnie gałązkami świerkowemi, jałowcowemi, trzciną, wrzosem lub słomą. Dla zabezpieczenia odzimków pni od zmoknięcia dokoła drzewek nieowijanych sypie się kopczyki. Winorośl należy ciąć potem nagiąwszy, przykryć wprost ziemią, którą trzeba uklepać. Nakrywamy truskawki liśćmi lub mierzwą słomiastą. Październik jest miesiącem odpowiednim do sadzenia drzew i krzewów, zwłaszcza na gruntach suchych. Sadzić należy po przymrozkach nawet drzewa starsze, kilkunastoletnie, jeśli potrzeba tego wymaga. Po odkopaniu ziemi należy korzenie skrócić znacznie np. $1\frac{1}{2}$—do 2-uch metrów i przyciąć takoż koronę, poczem przenieść niezwłocznie do świeżego dołu i posadzić. Gromadzić trzeba kupy kompostowe, na które można też składać padlinę, posypaną wapnem niegaszonem. Wykopać należy wszystkie warzywa, pozwolić im przez kilka dni „wypocić się", potem oczyścić je i schować do piwnicy albo zadołować lub zakopcować. Nawieźć i przekopać ziemię pod rozsadniki i wczesny siew wiosenny rzodkiewki i szpinaku.

Z. Makowski.

Święto przysp. wojsk. dnia 10 i 11 b m.

W święcie przysposobienia wojskowego O. K. I. weźmie udział delegacja Z. M. W. Przypominamy kolegom, że wszelkich wskazówek w związku z tem świętem obowiązani są udzielać Oficerowie instrukcyjni przy P. K. U., do nich też należy się zwracać. Nie ociągajmy się stawać do zawodów i namawiajmy innych do tego. Wszyscy członkowie Związku, biorący udział w przysposobieniu wojskowem na terenie Okręgu Korpusu Nr. I. powinni się znaleźć na tej uroczystości.

Apel do Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela

i opinji publicznej całego świata.

Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej jest związkiem organizacyj młodzieży rolniczej, mających na celu wychowawczą pracę wśród swych członków dla kulturalnego, społecznego i gospodarczego podniesienia życia wsi. W skład S.Z.M.W. wchodzą organizacje młodzieży: bułgarskiej, czechosłowackiej, jugosłowiańskiej, serbsko-łużyckiej i polskiej, skupiające pod swemi sztandarami przeszło 120.000 członków.

Ponieważ Bułgarski Związek Młodzieży Rolniczej z siedzibą w Sofji, Wrabcza 1, jako członek S.Z.M.W. w ostatnich czasach nie przejawiał życia i pracy, Prezydjum Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej na posiedzeniu w Warszawie dn. 23/VI r. b. postanowiło delegować do Bułgarji swych przedstawicieli w celu zbadania przyczyn tego zaprzestania pracy.

Delegaci Związku: Jan Ursini — przewodniczący i Zygmunt Załęski — sekretarz, podczas pobytu w Sofji dn. 31/VIII—2/IX r. b., pomijając powszechnie znane masowe i dotychczas systematycznie kontynuowane morderstwa przywódców Związku Rolników (stronnictwa politycznego), dokonywane przez czynniki odpowiedzialne i nieodpowiedzialne — badali pracę młodzieży i stwierdzili:

że Bułgarski Związek Młodzieży Rolniczej, zorganizowany w 1921 r. jako legalna organizacja w celu wychowania swych członków na oświeconych ludzi i świadomych obywateli, nigdy nie sprzeniewierzył się swym celom i zadaniom programowym, pozostając stale jawną na demokratycznych zasadach opartą organizacją;

że od chwili przewrotu politycznego w Bułgarji dn. 9/VI-23 r., każda próba spokojnej, oświatowo-kulturalnej pracy w Bułgarskim Związku Młodzieży Rolniczej przerywana jest przez masowe więzienia, tortury i zabójstwa bez sądu i wyroku, kierowników i wybitniejszych pracowników Związku: Cwiatko Awramow—redaktor organu związkowego, Pop Michaiłkow — organizator prowincjonalny, Siergiej Rumiancew — młody poeta i wielu, wielu innych;

że państwowe władze sądowe nigdy nie stwierdziły jakiejkolwiek występnej przeciwko obowiązującym prawom działalności Bułgarskiego Związku.

Po wysłuchaniu sprawozdania na nadzwyczajnem posiedzeniu w Pradze dn. 10/IX-25 r., zważywszy na straszne a nieuzasadnione prześladowania twórczej działalności Bułgarskiego Związku Młodzieży Rolniczej, Prezydjum Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej niniejszem apeluje gorąco do Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, do wszystkich pracowników społecznych i opinji publicznej całego świata, by w imię godności człowieka i moralności społecznej

wystąpili w obronie podstawowych praw człowieka i obywatela, a w szczególności w obronie życia, zdrowia i wolności pracy bułgarskiej młodzieży wiejskiej, zrzeszonej w Bułgarskim Związku Młodzieży Rolniczej.

Praga, dn. 10 września 1925 r.

Jan Ursini — przewodniczący S.Z.M.W.
Stefan Raczicz — zastępca przewodniczącego.
Zygmunt Załęski — sekretarz.

Nikoła Welew,
Assen Pawlow,
Alois Czernohorski,
Jan Czyż,
Piotr Olewiński.

Członkowie Prezydjum — reprezentanci zrzeszonych w Związku organizacyj.

II Narodowe Zawody Strzeleckie.

W dniach 6, 7 i 8 września na strzelnicy w Woli Justowskiej pod Krakowem odbyły się II Narodowe Zawody Strzeleckie pod protektoratem p. Prezydenta Wojciechowskiego.

Uroczyste otwarcie odbyło się w dniu 6 września przy licznym udziale przedstawicieli: wojskowości, stowarzyszeń przysposobienia wojskowego, zawodników i publiczności.

Kierownictwo zawodami spoczywało w rękach pułkownika Franka, dowódcy 6 D. P. Zawody rozpoczęto strzałami do tarczy honorowej. Poczem zaczęły się strzelania konkursowe. Do zawodów stanęło 330 zawodników z całej Polski. Z tej liczby 122 zawodników wojskowych i 280 z różnych organizacyj prowadzących przysp. wojskowe. Nie brakło i członków naszej organizacji, lecz ilość ich trudno ustalić, bowiem większość występowała z ramienia Związku Strzeleckiego a nie naszego.

Wyniki zawodów były następujące:

Mistrzowstwo Polski, broń długa wojskowa — odl. 300 mtr., 30 strzałów, por. Kowalczewski Stanisław osiągnął 186 punktów. Mistrzostwo Krakowa — odl. 200 mtr. 10 strzałów — por. Kowalczewski Stan. osiągnął 83 pkt. O nagrodę Ministra Spr. Wojsk. — odl. 75 mtr. 10 strzałów w ciągu 1 minuty — mjr. Gabryel Władysław osiągnął 75 pkt.

O nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego w strzelaniu drużynowym (po 3-ch zawodników) — odl. 300 mtr., 30 strzałów zdobył oddział Lwowski 210 pkt. na 300 możliwych.

Konkurs przedolimpijski — odl. 400 mtr. 10 strzałów — zdobywa kpt. Zych Ludwik przy 45 pkt.

Mistrzem Polski, z broni krótkiej używanej w W. P. zostaje p. ppłk. emeryt Cieślewski Ernest, osiągając 103 pkt. na 120 możliwych, zaś mistrzem Polski z broni krótkiej dowolnej p. Drokojowski Jan, osiągając 387 pkt.

Mistrzem Polski z broni małokalibrowej — odl. 50 mtr. 40 strzałów zostaje kpt. Gościewicz przy 375 pkt.

Zawody myśliwskie.

Mistrzem Polski w strzale pojedyńczym do jelenia zostaje p. Dr. Ruczka, osiągając 14 pkt. przy 5 strzałach. Mistrzem Polski przy podwójnym strzale do jelenia zostaje por. Borzemski, osiągając 25 pkt. przy 8 strzałach.

Mistrzem Polski w strzelaniu do krążków zostaje p. Buszczyński Tadeusz, rozbijając 10 krążków 11-ma strzałami.

Rezultaty te są zadawalniające. A chociaż stowarzyszenia nie mają odpowiednich warunków (brak broni, strzelnic, przyrządów, amunicji i t. d.), jednak robią co mogą, rozumiejąc znaczenie przysposobienia wojskowego dla Polski. Stała armja pochłania moc wydatków, trzeba je więc zmniejszyć, a ubytek ten wyrównać powszechnem przysp. wojsk.

Adam Zieliński.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej Woj. Lubelskiego.

Dnia 6 i 7 września b. r. odbył się w Lublinie Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego przy udziale 210 delegatów i około 200 gości z poszczególnych Kół. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w Katedrze Lubelskiej. O godzinie 10-tej rozpoczęły się obrady w sali Filharmonji. Przewodniczył kol. Lucjan Miketta, przewodniczący Wojewódzkiego Związku, powołany na przewodniczącego Zjazdu przez aklamację. Kol. Miketta, witając obecnych na sali przedstawicieli władz i instytucyj — podziękował za przybycie dowodzące wielkiego zrozumienia znaczenia Zw. Młodzieży Wiejskiej — będącego najliczniejszą i najpoważniejszą organizacją młodzieży naszego województwa.

Pierwszy powitał Zjazd w imieniu władz rządowych wojewódzkich p. naczelnik R. Rachwald. Następnie p. W. Czermiński w imieniu C. Z. K. R., kol. J. Niećko w imieniu C. Z. M. W., p. J. Turczynowicz w imieniu miasta Lublina, p. Ziegler w imieniu Starostwa, kol. Plattner w imieniu Sejmiku Zamojskiego, kol. A. Hermaszewski w imieniu Zw. Młodz. Wiejsk. ziemi Wołyńskiej, p. E. Kwiatkowski w imieniu Zw. Legjonistów Polskich i inni.

Po powitaniach wysłano depeszę do p. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka J. Piłsudskiego.

Następnie kol. L. Miketta, prezes Związku Wojewódzkiego, złożył sprawozdanie z działal-

ności Zarządu Wojewódzkiego i poszczególnych Okręgów. Idąc ku zrealizowaniu swych celów, t. j. stworzenia nowego typu obywatela kraju, świadomego swych praw i obowiązków i umiejącego im sprostać, Zw. Mł. Wiejskiej dzieli swą pracę na kilka działów: 1) pracę oświatową, 2) kulturalno-artystyczną, 3) społeczno-obywatelską, 4) wychowawczo-sportową, 5) organizacyjną, będącą podłożem, na której podstawie cztery pierwsze działy mogą się rozwijać.

Zarząd Wojewódzki ma na celu koordynowanie prac poszczególnych Kół i Okręgów (powiatów) i pomoc w pracy poszczególnych ogniw organizacji. W tym kierunku opracowano i wydano „Program prac Koła" — według pór roku, który będzie wzorem dla poszczególnych Kół przy wykreślaniu planów pracy. Zorganizowano sekcję prelegentów, umożliwiającą wyjazdy na wieś do Kół z referatami i odczytami. Dla utrzymania ścisłego kontaktu między Zw. Wojew. a Kołami zaczęto wydawać co miesiąc „Komunikat" — będący stałym informatorem Kół o najważniejszych poczynaniach Zarządu, dający cały szereg rad co do poszczególnych działów pracy i t. d. Jednym z zasadniczych punktów Zw. Woj. są wyjazdy do Okręgów i Kół. Niestety z powodu braku funduszów wyjazdy te nie mogły być dokonywane w odpowiedniej liczbie. Dopiero z chwilą zaangażowania stałego pracownika t. j. od maja b. r. ten dział zadań Wojew. Związku mógł być szerzej potraktowany.

Przechodząc do liczebności Związku, kol. referent zaznaczył, że od ostatniego Zjazdu liczba Kół omal że się zwiększyła w dwójnasób, ze 163 na 306, a ilość członków z 4.560 doszła do 10.000. To rozszerzenie liczebności Związku dowodzi wielkiego rozmachu organizacyjnego i żywotności zasad, na jakich się ta organizacja opiera.

Poszczególne działy pracy na terenie Woj. Lubelskiego w roku 1924 dadzą się przedstawić w następujących cyfrach: 1) zebrań członków odbyło się 1.139, 2) pogadanek — 846, — w tem sami członkowie wygłosili 425, 3) pism prenumerowano 1.375, wspólnych czytań urządzono 850, 4) bibljotek 89, tomów przeczytano 7.731, wspólnych czytań 50, 5) kursów dla analfabetów 19, nauczyło się czytać 259, 6) kursów ogólno-oświatowych 34, uczęszczało 720 osób, 7) chórów 46, 8) orkiestr 6, 9) wieczornic 255, 10) przedstawień teatralnych 296, 11) gier sportowych i zabaw 452, 12) przysposob. wojsk. osób 180, 13) wysadzono drogi 1.394 drzewkami i t. d., i t. d. Przytaczamy tu tylko wyjątki ze sprawozdania. Należałoby jeszcze wspomnieć o propagandzie za oświatą zawodową, za budową Domów Ludowych i t. d.



ZJAZD WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ w LUBLINIE w dn. 6 i 7 września b. r.

Po sprawozdaniu wywiązała się dyskusja, w której poruszono nowe projekty tyczące się ulepszenia metod pracy Związku. Na zakończenie przedpołudniowych obrad udali się uczestnicy Zjazdu ze sztandarami i orkiestrą na czele ku płycie Nieznanego Żołnierza, gdzie został złożony wieniec. Kol. Fryderyk Plattner wygłosił podniosłe przemówienie, w którem w imieniu zorganizowanej młodzieży wiejskiej zaznaczył gotowość obrony granic kraju.

Po południu został wygłoszony przez kol. J. Niećkę, kierownika C. Z. M. W., referat o „Pracy w Kołach", omawiający całokształt prac Z. M. W. i dający praktyczne wskazówki jak

najlepszego wykorzystania warunków terenowych, organizacyjnych i t. p.

Po wybraniu nowego Zarządu, do którego weszli kol.: L. Miketta, B. Krajewski, E. Kwiatkowski, J. Nossek, J. Steliga, K. Maj, B. Klembukowski, K. Grochowski, T. Kazimirowicz — został uchwalony szereg wniosków wypływających ze sprawozdania Zarządu i referatu.

Wieczorem odbyła się w sali Tow. Muzycznego wieczornica Zjazdowa zakończona tańcami, które przeciągnęły się do późna w nocy.

Następnego dnia odbyło się zwiedzanie miasta, muzeum, Zamku Królewskiego, wzorowych gospodarstw i t. p.

I. M.

Fotografje ze Zjazdu Lubelskiego w cenie 1 zł. 20 gr. i 2 zł. można zamawiać przez Związek Wojew.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Radzięcinie.

Powstanie naszego Koła Młodzieży Wiejskiej datuje się od dnia 1 kwietnia b. r. Wioska nasza liczy ze sto domów gospodarzy przeważnie małorolnych, którzy byt swój i utrzymanie zawdzięczają ciężkiej i mozolnej pracy na swych rozwleczonych skrawkach ziemi. We wsi naszej jest szkoła 3-klasowa, która istnieje już od kilkudziesięciu lat. To też oświata u nas tak nisko nie stoi. Lecz dawniej każde dziecko po skończeniu szkoły nie brało do rąk pióra ani książki i zdarzało się przeto, że dochodząc do 20-go roku życia, nie umiało wcale pisać, ani też dobrze czytać. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Dziś prawie każdej zimy są organizowane kursy wieczorowe dla dorosłych, prowadzone przez miejscowego kierownika szkoły, p. Juljana Sabata, któremu i my zawdzięczamy powstanie naszego Koła, za co składamy mu staropolskie „Bóg zapłać".

Po zorganizowaniu się opracowaliśmy dwie sztuczki p. t.: „Zrękowiny u Druzgały" i „Czy nauka jest potrzebna", które odegraliśmy w dniu 3-go Maja.

Pieniądze otrzymane z przedstawienia przeznaczyliśmy na kupno przedmiotów potrzebnych do zaprowadzenia sekretarjatu Koła a także na prenumeratę „Siewu". Urządzamy częste zebrania, które poświęcamy czytaniu naszego organu, oraz różnym pogadankom na temat organizacji. Teraz znowu mamy odegrać dwie komedyjki p. t.: „Gdzie szczęście" i w „Starym piecu djabeł pali". Ale ilość członków zmniejszyła się nieco. Niektórzy ludzie niezadowoleni są z naszej pracy oświatowej i samokształceniowej i podburzają innych przeciw Kołu. Do tych należy tymczasowy naczelnik straży ogniowej, p. Wójcik, który namawia nawet członków do wystąpienia z Koła.

My się jednak tem nie zrażamy, bo wiemy, że każdy początek jest trudny. Owszem z tym większym zapałem bierzemy się do pracy. Obiecujemy sobie wysłać na kurs delegata, aby mieć później światłego kierownika.

W interesie naszej organizacji leży, aby Centralny Zw. Młodzieży W. urządził kursy dla pracowników Kół, aby pobudzić pracę w Ko-



Koło Młodzieży Wiejskiej w Radzięcinie.

łach i w ten sposób wzbogacić lud w oświatę i wiedzę według słów poety:

„Ludu, sam zacznij swoją rolę
I sam sobie wykuj dolę".

Do wykucia lepszej doli chłopa, potrzeba wiele pracy, której nikt, oprócz ludu wiejskiego, nie podejmie,

Więc do pracy, polski ludu,
Pracuj, nie wyglądaj cudu!

Przewodniczący Koła:
St. Kapica.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Jak ukończyłem szkołę rolniczą?

Jaką ma się radość po skończeniu szkoły powszechnej, wie tylko ten, kto ją skończył Taką radość i ja miałem w życiu. Zdawało mi się, że nic mi już nie brakuje. Z zapałem wziąłem się do pracy na ojcowskim zagonie, w nadziei, że kiedyś i ja będę samodzielnym gospodarzem. Pracowałem obok ojca, poznałem na wylot jego sposób gospodarki. Początkowo myślałem, że wszystko jest dobrze, ale jak zacząłem czytywać gazety rolnicze, stopniowo przekonywałem się, że my z ojcem i nasi sąsiedzi jeszcze nie wszystko z rolnictwa umiemy. Niektórych artykułów nawet nie rozumiałem; widocznie nie miałem odpowiedniego przygotowania. Z „Siewu" dowiedziałem się, że istnieją „ludowe szkoły rolnicze", które wychowują i przygotowują światłych i rozumnych rolników. Nabrałem ochoty skończyć taką szkołę. Zwierzyłem się z tem ojcu. Ale cóż, ojciec zmarszczył czoło, prawie się obraził i zdecydował: „Ja, twój dziad i pradziad szkół rolniczych nie kończyli i dobrze się mieli"...

Nie dałem za wygrane. Póty przekonywałem ojca, póki nie zgodził się na mój wyjazd do szkoły. Czytywałem mu gazety, namawiałem na wycieczki do wzorowych gospodarstw w powiecie, pokazywałem spotkane nowe narzędzia, jakich myśmy nie stosowali i wiele innych nowoczesnych urządzeń, aż uwierzył w postęp. Pojechałem do szkoły rolniczej i takową skończyłem jeszcze z większą radością niż szkołę powszechną.

Bratniak.

Związek Krasieninianek zwraca się uprzejmie do Koleżanek, b. wychowanek szkoły w Krasieninie z prośbą o nadesłanie swych dokładnych adresów do szkoły w sprawie wspólnego porozumiewania się pod adresem:
Żeńska Szkoła Rolnicza w Krasieninie, poczta Lublin, skrzynka poczt. 32.

Zarząd.

Z Nałęczowa. Dyrekcja szkoły rolniczej męskiej w Nałęczowie, pow. Puławskiego, zawiadamia, że kurs rozpocznie się 2 listopada b. r. i trwać będzie 5 miesięcy, do kwietnia.

Do szkoły będą przyjmowani chłopcy w wieku od 16 lat z przygotowaniem w zakresie 3 — 4 oddziałów szkoły powszechnej. Nauka w szkole bezpłatna; za utrzymanie w internacie szkolnym uczniowie wpłacają kwoty pokrywające rzeczywiste koszta, co wynosi około 20 złotych miesięcznie. Wpis 10 złotych za cały czas. Po ukończeniu kursu zimowego uczniowie będą mogli otrzymać praktyki we wzorowych gospodarstwach w celu uzupełnienia teorji praktyką.

Z Trościańca. W Państwowej Szkole Rolniczej w Trościańcu nauka rozpoczyna się 19-go października b. r i trwać będzie jeden rok. Nauka w szkole, opał, światło — bezpłatnie. Od kandydatów wymaga się umiejętności czytania, pisania i rachowania w zakresie czterech działań arytmetycznych. Wszelkie listy należy adresować i po szczegółowe informacje zwracać się do Dyrekcji Państwowej Szkoły Rolniczej w Trościańcu, poczta i stacja kolejowa — Kiwerce województwo Wołyńskie.

Z POLSKI I ŚWIATA

Walka o reformę rolną w Senacie. Gdy ustawa o reformie rolnej weszła pod obrady Senatu, rozpętała tam taką samą walkę, jak w Sejmie. Projekt sejmowy jest wynikiem kompromisu (ugody) pomiędzy umiarkowaną grupą prawicy, a stronnictwami ludowemi. W tym projekcie są wszelkie ustępstwa, na jakie stronnictwa ludowe mogły się zgodzić.

Prawica w Senacie przypuściła znów atak na tę ustawę i to atak skuteczny, bo pomogły jej te grupy, które na sejmowy projekt nie chciały się zgodzić, a przedewszystkiem mniejszości narodowe. Stronnictwa ludowe zapowiedziały jak najostrzejszą walkę. Doszło do tego, że gdy większość prawicy i mniejszości narodowych zdołała przeprowadzić wiele poprawek, zmieniających w wielkiej mierze ustawę — stronnictwa ludowe opuściły salę obrad. Projekt reformy rolnej wejdzie więc z powrotem pod obrady Sejmu z bardzo licznemi poprawkami, które z pewnością rozpętają nową walkę.

VI zgromadzenie Ligi Narodów. Wrześniowe zgromadzenie Ligi Narodów zakończyło się 28. IX. W głównych sprawach rozstrząsanych na zgromadzeniu, mianowicie, w kwestii zabezpieczenia pokoju, panowały w obradach 2 kierunki: jeden, któremu przodowali Francuzi i Polacy, a który za podstawę do obrad nad kwestią zabezpieczenia pokoju brał protokół genewski, podpisany przez kilka państw w zeszłym roku, na mocy którego wszystkie mocarstwa należące

do Ligi Narodów, miałyby obowiązek solidarnie ukarać to państwo, które poważyłoby się naruszyć pokój przez przekroczenie granic sąsiada; drugi kierunek — angielski, dąży do zapewnienia pokoju przez zawieranie poszczególnych umów między sąsiedniemi mocarstwami. Anglicy byli przeciwni temu, aby Liga Narodów upoważniała mocarstwa do występowania zbrojnego w razie napaści jednego państwa na drugie. Ostatecznie ustalono rezolucje w duchu godzącym oba kierunki. W myśl tych rezolucyj mocarstwa powinny zawierać z sobą umowy, ale w duchu protokółu genewskiego.

Pozatem rezolucje mówią o sposobie przeprowadzenia ograniczenia zbrojeń, dla której to kwestji będzie zwołana specjalna narada.

Wizyta Cziczerina w Polsce. W końcu ubiegłego miesiąca odwiedził Warszawę komisarz ludowy do spraw zagranicznych Rosji sowieckiej — Cziczerin. Wizyta kierownika polityki zewnętrznej sowietów ma ogromne znaczenie polityczne i dlatego z wielkiem zaciekawieniem przyglądał się jej przebiegowi cały świat dyplomatyczny. Pan Cziczerin był gościnnie podejmowany przez władze polskie i odbył szereg konferencyj z polskim ministrem spraw zagranicznych — Skrzyńskim. Udzielił również wyczerpującego wywiadu prasie. W swoich oświadczeniach p. Cziczerin podkreślił, że celem jego przyjazdu jest zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni między Polską a Rosją sowiecką i ustalenie wzajemnych form zgodnego współżycia. Wynikało z nich, że Rosja, przeżywszy okres pierwszy rewolucji, chce na krwawych gruzach starego porządku rozpocząć budowę trwałą nowego życia i dlatego zamierza ustalić pokojowe stosunki z sąsiadami.

Zagranica rozmaicie objaśniała cel pobytu Cziczerina. Niemcy i Anglicy twierdzili, że przyjazd jego miał na celu odciągnięcie Polski od tworzącego się obecnie porozumienia kilku państw, przedewszystkiem zaś Anglji i Niemiec przeciw Sowietom, które swojemi wpływami bardzo zagrażają angielskiemu stanowi posiadania w Azji. Przez zjednanie sobie Polski miałyby się sowiety zabezpieczyć przed możliwością ataku z zachodu w razie zatargu w Azji. Polska dyplomacja widzi w przyjeździe p. Cziczerina krok kurtuazji (grzeczności) międzynarodowej i dobrej woli ze strony sowietów w sprawie zabezpieczenia pokoju, tak potrzebnego rozwojowi obydwu krajów i dlatego minister Skrzyński podejmował bardzo przyjaźnie Cziczerina i zapowiedział mu swoją rewizytę w Moskwie.

Zjazd ziemiaństwa polskiego. W dniach 10—12 września rb. odbywał się w Warszawie zjazd organizacyj ziemiańskich. Był on manifestacją zorganizowanych polskich obszarników przeciwko reformie rolnej. Zamiarem ziemiaństwa było przez swój tłumny zjazd wywrzeć nacisk moralny na obradujący nad reformą rolną Senat, aby nie dopuścił do przeprowadzenia tej ustawy, która przeszła już przez Sejm. Przez trzy dni parotysięczny tłum ziemian zapełniał wielką salę Filharmonji, gdzie odbywały się obrady. Do władz zjazdu powołano prawie samych „książąt" i „hrabiów". Wygłoszono wiele pompatycznych mów, w których co chwila przypominano, ile to robił zawsze „stan ziemiański" dla ojczyzny. Niczem owe gęsi, które pyszniły się że ich prababki Rzym od najścia Gallów uratowały — głosiło ziemiaństwo swoją minioną „chwałę", dodając do niej i obecne zasługi w żywieniu miast, które bez nich dawno powymierałyby z głodu oraz w podnoszeniu moralnem „stanu włościańskiego", który „wywrotowe czynniki" demoralizują i „zmuszają do sprzeniewierzenia się swojej naturze szlachetnej i uczciwej i do zabierania ziemi prawie za darmo w sposób podstępny i samym włościanom wstrętny, z poczuciem, że popełniają czyn nieuczciwy i całe życie wstydzić się go będą wobec siebie i swoich dzieci". Już ta sama cytata (wyjątek) żywcem z przemówienia jednego z filarów ziemiaństwa wzięta, mówi swą zdziecinniałą zaiste naiwnością za cały zjazd ziemiański. Cóż powiedzieć o uchwałach, które gdy odnoszą się do spraw społecznych — są naiwne, gdy tyczą się polityki — są nasadzone przestarzałemi komunałami i trącą pleśnią, gdy zahaczają o reformę rolną — ociekają pianą. A gdy sięgają w przeszłość dziejową „stanu ziemiańskiego", widać tam jeno husarskie skrzydła, barwne pióropusze sławy — jeno sztandary chwały narodowej, a z poza tych piór na tle owych sztandarów widzimy strupieszałość obecnego stanu ziemiańskiego, który już nie wie, że „z ż y w y m i n a p r z ó d i ś ć t r z e b a".

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że poprzedni numer „Siewu" (№ 39—40 — podwójny) wyszedł z pewnem opóźnieniem wskutek trudności technicznych przy drukowaniu, gdyż był wydany w większej objętości i w większej ilości egzemplarzy. Dalsze numery będą wychodziły punktualnie tak, by Koła Młodzieży i Czytelnicy mogli je otrzymać na niedzielę.

Jednocześnie przypominamy, że do № 38 b. r. dołączyliśmy czeki z wypełnionemi sumami za prenumeratę i prosimy o bezwzględne uregulowanie należności, gdyż od № 43 wstrzymamy wysyłkę „Siewu" tym, którzy opłaty nie uiszczą.

Koleżanki i Koledzy! Pamiętajcie zawsze o tem, że „SIEW" JEST WASZEM PISMEM I OD WAS ZALEŻY JEGO BYT I ROZWÓJ!

ZAWIADOMIENIE.

Wydział Powiatowy Sejmiku Włocławskiego zawiadamia, iż

POWIATOWA SZKOŁA ROLNICZA MĘSKA W STARYM BRZEŚCIU

(poczta i kolejka Brześć Kujawski)

rozpoczyna kurs nauki dnia 15. I. 1926 r.

Zapisy przyjmuje Zarząd Szkoły w Brześciu do dn. 1-go stycznia 1926 r. Wymagane od kandydatów ukończenie lat 16, przygotowanie w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej, wypełnienie deklaracji, którą Zarząd Szkoły przesyła po zgłoszeniu się osobiście lub piśmiennie kandydatowi. Szkoła Rolnicza w Starym Brześciu obejmuje działy: rolnictwo, hodowlę, mleczarstwo, ogrodnictwo i pszczelnictwo. Przedmioty fachowe prowadzone są teoretycznie i praktycznie, oprócz tego wykładane są przedmioty ogólnokształcące. Wpisowe wynosi 10 zł., utrzymanie w internacie prowadzi się systemem kooperatywy uczniów i kosztować będzie prawdopodobnie około 25 zł. mies.

ADRES: poczta i telegraf: BRZEŚĆ KUJAWSKI, Powiatowa szkoła rolnicza.

Dojazd koleją z Włocławka do stacji Brześć Kujawski.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.